

Doroteusz Sawicki

Matka Boża jako wzór macierzyństwa

Elpis 3/5, 55-64

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. DOROTEUSZ SAWICKI

MATKA BOŻA JAKO WZÓR MACIERZYŃSTWA

Macierzyństwo należy rozpatrywać jako akt dopełnienia małżeńskiej miłości dwojga ludzi, jako owoc ich prawdziwej miłości. Złączeni świętym węzłem małżeńskim, przez Bożą łaskę sakramentu, małżonkowie wzrastają we wzajemnej miłości. Miłość zaś, jak mówi Pismo Święte, jest Bożym darem („Bóg jest miłością”, *1 J 4, 8*). Jest samym Bogiem. Stwórca nigdy nie pozostaje bezczynnym. Jego boska natura „zmusza” Go do wiecznego tworzenia. Nic więc dziwnego, iż zaistnieć ono musi tam gdzie jest Bóg, gdzie jest miłość. Małżeństwo staje się więc rajem, w którym Bóg przystępuje do tworzenia człowieka. Różni się ono od pierwotnego stworzenia – tego u zarania dziejów – tym tylko, że Pan czyni go nie z niczego a za pośrednictwem mężczyzny i kobiety. Małżonkowie, z czego każdy doskonale zdaje sobie sprawę, nie są tu elementem biernym, jak to miało miejsce z ziemią w czasie tworzenia Adama. Uczestniczą w tworzeniu aktywnie. Ich miłość wraz z Bogiem jest przyczyną sprawczą, ich ciało materią. Dziecko rodzi się w odpowiedzi na ich miłość i pragnienie, poprzez ich działanie, z nich samych a jak stwierdzimy pod koniec niniejszych rozważań również dla ich zbawienia. Innymi słowy możemy powiedzieć, że małżonkowie w swej miłości i rodzicielstwie współuczestniczą w szóstym dniu bożego tworzenia. Tworzą człowieka, któremu Bóg przekazuje swe tchnienie. Kobieta i mężczyzna w niezwykle sposób upodabniają się do swego Ojca Niebieskiego. Tworzą życie. Nie przetwarzają materii jak to ma miejsce we wszystkich pozostałych aspektach ich działalności a tworzą. W nich samych niczego bowiem nie ubywa a pojawia się coś czego jeszcze nie było w tym świecie. Ktoś kto będzie współdecydował o jego kształcie i kierunku rozwoju. Pojawia się nie dopełnienie świata a jego podmiot. Małżeństwo ukoronowane macierzyństwem to obok stanu zakonnego (pełne oddanie się Bogu) sposób najdoskonalszego upodobnienia się człowieka do Boga, Bogopodobieństwo w twórczej miłości. Mał-

żonkowie tworzą bowiem życie nie po to, by z niego korzystać, lecz w celu służenia mu z pełnym oddaniem i poświęceniem, nie wyłączając ofiary krzyżowej. Stworzony człowiek może im bowiem przynieść zarówno Betanię jak i Golgotę. Oni zaś świadomie godzą się na to. Oni chcą by był, bez względu na to jakim będzie. Wiedzą, że może nie spełnić ich oczekiwań, lecz są gotowi podjąć to ryzyko, bo to oni urodzili się dla niego, a nie on dla nich. Bez niego im samym czegoś brakuje mimo, że ich miłość jest tak czystą i głęboką.

Rodzicielstwo jest więc wyrazem prawdziwej małżeńskiej miłości i drogą ku Bogu, sposobem twórczego z Nim zjednoczenia. Macierzyństwo kobiety mimo bólów porodu i wielu trosk wychowawczych ma więc radosny charakter, albowiem to jej nasienie - niewiasty - zetrze głowę rajskiego węża kusiciela (*Rdz 3, 15*). Każde nowonarodzone dziecko wstępuje na drogę walki z szatanem, drogę budowania na ziemi królestwa Bożego. Wstępuje w świat by go zbawiać, napełniać czystością. Każda matka w swym macierzyństwie jest więc nową Marią. Macierzyństwo to radosny krzyż Bogurodzicy.

„Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami... znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodisz...” (*Łk 1, 28-31*). Podobne słowa słyszy niemal każda kobieta. Podobnych słów oczekiwała większość z nich z ogromnym utęsknieniem. Jeżeli tylko zdaje sobie ona sprawę, że dziecko jest wyrazem miłości małżonków pokrytej miłością Boga do człowieka, to stan błogosławiony musi wywołać jej radość. Jest przecież chwilą, gdy Bóg bezpośrednio ingeruje w nasze życie i właśnie dlatego nazywa się go potocznie stanem błogosławionym. Bez Stwórcy, bez Jego bezpośredniego zaangażowania się zrodzenie dziecka nie jest bowiem możliwe. W pełni zrozumieć te prawdę są w stanie jedynie ci, którym medyczne względy odmawiały prawa do macierzyństwa, a Boża miłość w cudowny sposób pokonując wszelkie bariery obdarzyła ich potomstwem. Oni rozumieją jak wiele dziecko wnosi do ich życia, jak wielkim jest spełnieniem ich miłości.

Młodzi małżonkowie zazwyczaj nie zastanawiają się nad tym należyście. Dziecko jest dla nich czymś naturalnym. Jest elementem, dopełnieniem małżeństwa. Bardzo rzadko dostrzegają w nim jego podmiot. Zdarza się oczywiście i tak, że dziecko jest niechciane. Małżonkowie starają się odwlec czas jego narodzin. Świadczy to jak słabo rozumieją istotę małżeń-

stwa. Jak mało mają wiary w Boga. Oni po prostu jeszcze nie wiedzą czy się kochają, czy będą z sobą do końca życia. Nic więc dziwnego, że boją się związać z sobą boską więzią współtworzenia życia.

Lęk i wątpliwości miała również Przenajświętsza Bogurodzica. Ale czyż nie miała podstaw by go odczuwać? „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża” (*Łk* 1, 34), zadaje pytanie Archaniołowi. Ona była dziewicą, jak więc może dojść do poczęcia? W swej pokorze Maria dopuszcza jedynie możliwość fizycznego aktu. Nie oczekuje cudu nie widząc siebie osobą godną zstąpienia Świętego Ducha.

Dziecko jest jednak nie rezultatem fizycznego aktu a Boską odpowiedzią na ludzką miłość. Tradycja Święta mówi nam, że w chwili Zwiastowania Bogurodzica rozmyślała na temat boskiej obietnicy o zbawieniu rodzaju ludzkiego. Zastanawiała się kim będzie ta kobieta, która da światu Zbawiciela, swe nasienie, które zetrze głowę węża. Z podziwem i szacunkiem dla niej chciała być jej sługą. Chciał być najniższą ze sług zbawienia ludzkości. Ona kochała nie mężczyznę a ludzkość i gotowa była całe swe życie oddać tej, która pomoże ludzkości uwolnić się od grzechu i śmierci. Czyż Jej miłość nie była doskonałą? Pozbawiona była fizycznego elementu, toteż owoc tej miłości pozbawiony był fizycznego, tradycyjnego poczęcia. „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni cię. Dlatego też Święte, które się z Ciebie narodzi nazwane będzie Synem Bożym” (*Łk* 1, 35). W odpowiedzi na ludzką miłość kobiety nie do mężczyzny a do wszystkich ludzi zadziałała miłość Boga. Urodził się Syn nie dla Niej tylko lecz dla nas wszystkich, bo wszyscy byliśmy przez Nią umiłowani. O tym jak czystym było to poczęcie świadczą kolejne słowa Bogurodzicy: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (*Łk* 1, 38). Maria nie zastanawia się więcej w jaki sposób dojdzie do poczęcia i narodzin. Ona po prostu rozumie, że macierzyństwo jest darem. Fizycznie, ludzką mocą nie jest ono możliwe. Jedynie współpraca ludzi i Boga jest drogą ku macierzyństwu. A Ona przecież chciała współpracować. Chciała być sługą Matki. Gdy dowiedziała się, że ma zostać samą Matką to radość z tego faktu stłumiła wszelkie wątpliwości. Czyż matka w chwili gdy dowiaduje się, że jest brzemienną zastanawia się jak łączą się komórki rozrodcze. Nie. W jej duszy rozbrzmiewa jeden tylko śpiew: „Jestem matką”. W dal odchodzą wszelkie smutki i problemy. Z czasem powrócą. Ale ta chwila należy do niej. Jest Matką. To samo czuła Bogurodzica.

Z jej ust. Rozbrzmiewa radość: „Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy. Bo wejrzał na uniżenie służebnicy swojej. Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia” (Łk 1, 46-48).

Radość, oto podstawowa cecha macierzyństwa, każdego macierzyństwa. W najwyższym stopniu dotyczyła ona Bogurodzicy. Maria z radością przyjęła anielskie zwiastowanie. Z radosnym zdziwieniem przyjmowała pokłon i dary wielkich mędrców w betlejemskiej grotcie w dniu Bożego Narodzenia. Z niemniejszym szczęściem wsłuchiwała się w słowa starca Symeona, który zwiastował Jej dziecku wielką przyszłość. Z zachwytem przypatrywała się jak Jej dwunastoletni Syn pouczał w jerozolimskiej świątyni uczonych w Piśmie. Serce Jej przepętniała duma gdy woda podczas wesela w Kanie Galilejskiej z Jego woli przemieniła się w wino. Wszelkie cuda Zbawiciela nie pozostawały nieznane Bogurodzicy. Pismo Święte wyraźnie mówi nam, iż „Maria zachowywała wszystkie te sprawy w swoim sercu” (Łk 2, 19). Maria była matką i wszystko co dotyczyło Jej Syna nie było jej obce. Pragnęła służyć zbawieniu a teraz widziała jak realizuje się ono w osobie Jej Syna. Radość Jej była więc podwójna. Po pierwsze miała dziecko choć myślała, iż służąc Bogu swym dziewictwem musi z niego zrezygnować. Po drugie było Ono wymarzoną i ukochaną przez wszystkich. Setki pokoleń z utęsknieniem wyglądały Jego narodzin. Każda żydowska rodzina marzyła by to w ich domu przyszedł na świat Mesjasz. Tak wiele dobra miał ofiarować światu.

Radość jako element ludzkiego macierzyństwa jest doznaniem, którego doświadcza każda chyba matka. Macierzyństwo nie ogranicza się jednak do samej radości. Posiadanie dziecka jest jednocześnie bardzo zobowiązujące. Jest wielkim trudem. Czyż Bogurodzica nie musiała u kresu ciąży wędrować do odległego Betlejem i rodzić nie w komnatach godnych Mesjasza a w ubogiej grotcie, samotnie, pośród zwierząt. Czyż osłabiona po porodzie nie uciekała do Egiptu, ratując Chrystusa przed krwawą ręką okrutnego Heroda? Czyż podczas wędrówki przez pustynię nie musiała chronić Go od skwaru i pragnienia i doświadczyć fizycznego trudu opieki nad dzieckiem? Dbała by boskie dziecię należycie rościć duszą i ciałem. Każda matka chcąc należycie wychować dziecko musi się całkowicie oddać dziełu jego wychowania. To ona kształtuje jego duchowy świat, jego psychikę. To prawda, że Chrystus był Synem Bożym. Jako Bóg nie

musiał obawiać się działalności szatana. Przyglądając się Jego życiu widzimy jednak, iż Maria mimo wszystko jednak całkowicie oddaje się kształtowaniu Jego charakteru. Po pierwsze wprowadza Zbawiciela w religijny system wierzeń judejskich. Po narodzeniu dokonano wszak Jego obrzezania. W czterdziestym dniu przyniesiono Zbawiciela do świątyni jerozolimskiej by dopełnić rytuału ofiarowania. Rokrocznie z małym Chrystusem bywała Maria w jerozolimskiej świątyni w dniu Paschy Żydowskiej. To, że Jezus mógł Ją więcej nauczyć niż Ona Jego, nie zmieniło faktu, że to Ona pierwsza starała się wyjaśniać mu podstawy wiary. W swym macierzyńskim przeczuciu rozumiała jak wielki szacunek Zbawiciel okazywać będzie świątyni. Swą macierzyńską troską wzywa nas byśmy podobny dar - dar religijnego wychowania - składali swym dzieciom. Radość macierzyństwa rodzi powinność. Każda matka chce jak najlepiej wychować swe dziecko. Godowa jest poświęcić cały swój czas by idealnie je uformować. Realizuje w nim własne ideały. Oczywiście, pojawia się tu niebezpieczeństwo zdominowania dziecka. Narzucenia mu matczynej woli, całkowitego podporządkowania. Bywa, że dziecko ma realizować marzenia nie własne a swoich rodziców. Świadczy to jednak, że ich miłość jest egoistyczną. Miłość do dziecka nie zdołała jej przeważać. Jeżeli jednak miłość ta będzie czystą to zagrożenia te szybko mijają. Matka potrafi wówczas uszanować wolność dziecka nie zaprzestając podawać mu pozytywnych wzorców i przykładów.

Obok radości w macierzyństwie zawsze występować musi trud. Jeżeli Bogurodzica musiała ponieść go tak wiele to czyż my możemy oczekiwać, że nasze dzieci sprawią nam mniej kłopotów. One przecież są bardziej podatne na deprawujący wpływ szatana i otaczającego świata niż był Chrystus.

Radość i powinność to dwa skrzydła macierzyństwa. Ukoronowaniem jego jest jednak ból. Krzyż macierzyństwa nie odstępował Marii ani na chwilę. Zawsze był z nią. Ta radość, o której wspominaliśmy to jedynie drobne i krótkotrwałe przebłyski słońca, przebijające się przez ciemną zasłonę chmur skupiających się nad głową Jej Syna. Nigdy radość Jej nie była czysta. Zawsze wśród matczynej słodyczy kryła się słona łza. Gdy przychodzą wschodni mędracy by oddać pokłon nowonarodzonemu obok złota i kadzidła, symboli królewskiej i kapłańskiej godności, ofiarowują Zbawicielowi mirrę, którą namaszcza się zmarłych. Jak matka może to

odebrać? Ona przecież jeszcze nie rozumie, że Chrystus po to się narodził by swą śmiercią nam ofiarować życie. Św. Symeon roztoczył przed Nią wspaniałą przyszłość Chrystusa, jednocześnie jednak zapowiedział, że Jej serce przebije oręż. Ona już przeczuwała, że zbawienie, o którym słyszy, rodzić się będzie w bólach, których jako rodząca nie doświadczyła. Na razie jednak nie pojmuje czyje to będą męki: Jej czy Jej Syna. Tymczasem chwile macierzyńskiego bólu stają się coraz częstsze. W Kanie Galilejskiej na jej prośbę Zbawiciel dokonał cudu lecz nie nazwał Jej Matką a niewiastą. Czyżby się Jej wyrzekł? Czyżby już tutaj, już w Kanie wypowiedział te słowa, które usłyszemy w sadzie w Getsemanii: „Ojcze.. nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie” (Łk 22, 42)?

Nie były to najostre słowa, jakie Maria usłyszała z Jego ust. Gdy wraz z dziećmi Józefa chciała Go widzieć a tłum blokował jej przejście, Jezus nie tylko nie zaprosił Jej lecz matką i braćmi nazwał tych, co słuchają i wypełniają Jego wolę (Mt 12, 48). Zbawiciel na czas swej ziemskiej posługi niejako wyrzekł się Jej. Idzie wypełnić wolę Ojca. Już teraz składa na Golgocie ofiarę swego życia, swą młodość, radość, swą Matkę. Idzie sam by inni jak najmniej doświadczyli Jego bólu.

Maria z pokorą zgadza się na to osamotnienie, ale nie opuściła Jezusa. Była przy nim gdy Go sądzono. Okrutne wezwania ludu, by Piłat Go ukrzyżował, niczym sztylety raniły Jej serce. Co działo się z Nią na Golgocie trudno jest nam nawet sobie wyobrazić. Ona umierała razem z Chrystusem. Własnymi dłońmi (zgodnie z prawosławną tradycją) złożyła w grobie Jego martwe ciało. Ten ból był wówczas dużo bardziej zauważalny i zaakcentowany niż radość Jej macierzyństwa. Marii nie dane było być świadkiem Chrystusowego Przemienienia na Taborze, chwalebnego wjazdu do Jerozolimy. Większość cudów miała miejsce w czasie Jej nieobecności. Jednak nie uniknęła Golgoty. Ona stała i patrzyła choć nawet słońce skryło się za zasłoną mroku bo widok ten był mu zbyt bolesnym.

Czy wiedziała, że zostanie wskrzeszona? Z pewnością tak. Ale czy mogło to w chwili Jego śmierci być dla Niej pocieszeniem?

„Zaprawdę w tej radości macierzyństwa Maria stoi na czele całego ziemskiego macierzyństwa, ale stoi też w matczynym bólu”¹.

¹ S. Bułgakow, *Nieskalane Macierzyństwo*. [w:] *Teksty o Matce Bożej. Prawosławie I, Niepokalanów*, 1991, s.312.

Czym więc jest macierzyństwo? Jest radością z ukoronowania przez Boga ludzkiej miłości, służbą ku wzrastaniu tej miłości i cierpieniem z powodu niedoceniań jej przez otaczający świat. Im bardziej „czystsze i bezgrzeszne jest stworzenie, tym ostrzejsze i bardziej męczące są jego cierpienia. Niewypowiedziany jest ból Jedynego Bezgrzesznego, prowadzący aż do krwawego potu w Getsemanii, za ludzkie grzechy, ale niewypowiedziana jest też boleść Jego Matki nad Nim samym, nad Jego cierpieniem”².

W tej Golgocie macierzyństwa tkwi jednak siła Bogurodzicy. Każda matka z radością odda swe życie by ratować dziecko. Woli umrzeć niż patrzeć na jego śmierć. Na Golgocie Jezus złożył ofiarę nie tylko ze swego życia lecz również z macierzyństwa Marii. Jakże trudno było Jej żyć gdy On umarł. To prawda, że wyraziła na to swą zgodę już w momencie zwiastowania: „Niech mi się stanie według twego słowa” (*Łk 1, 38*). Jednak czy mogła przypuszczać jak krwawą czeka Ją ofiara. Starzec Symeon, co prawda, w dniu Spotkania Pańskiego zapowiedział Jej: „...Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu” (*Łk 2, 35*). Jednak słowa te wydawały się Jej alegorią. Rzeczywistość okazała się straszniejszą od najgorszego koszmaru. Jej Syn umierał. Całą Jej miłość odchodziła. A Ona musiała żyć, choć miecz tkwił w Jej sercu. Jej łzy kapią w ciszy. Ona nie krzyczy. Nie rozpacza. Oto służebnica Pańska... Bogurodzica do końca jest wierna swemu Dziecku i Bogu. Urodziła Syna, bo tak chciał Bóg. Kochała Go bo sama tego chciała. Cierpi bo On był Bogiem i złożył ofiarę ze swego synostwa i Jej macierzyństwa. Jego misja zbawcza polegała na odkupieniu krwią, a Jej współuczestnictwo zamykało się w matczynym bólu. „Zwiastowanie, chociaż przekazało Matce Bożej takie siły duchowe, jakie nie są właściwe żadnej istocie ludzkiej, pozostawia dla Niej możliwość wysiłku i wraz z ziemskim posługiwaniem Zbawiciela spełnia swoją posługę również Najświętsza Dziewica, cały czas pozostając w pokorze, w cieniu, niewątpliwie współuczestniczy w matczyny sposób w ofiarnej posłudze i cierpieniach Swojego Syna, i wzrasta w tych cierpieniach”³. Ona po prostu była zwykłą matką. Różnica między Nią a innymi polegała jedynie na tym, że Jej ból rodzenia trwał ponad trzy lata.

² Tamże, s. 313.

³ S. Bułgakow, *Kupina nieopalimaja*. Paris, 1927.

„Zawsze i wszędzie, we wszystkim, co dotyczy Chrystusa, razem z Nim, jawnie lub tajemniczo, obecna jest Bogurodzica i wszystkie fakty podane przez Św. Ewangelie (o życiu Jezusa) były przez Nią przeżyte. Każdy krok na drodze krzyżowej Jej Syna jest również jej krokiem, z Nim i w Nim. Matka i Syn są nierozłączni”⁴. „Bogurodzicy nie dane było umrzeć, ale umierać, nawet wtedy gdy śmierć byłaby dla Niej błogosławieństwem”. Została pozbawiona śmierci, jakby zostało na Nią nałożone większe cierpienie niż śmierć: stanie przy krzyżu. Dane Jej było przeżyć śmierć Syna i pozostać wśród żywych”⁵. Dlaczego? Aby stać się matką wszystkich żyjących. To do niej Zbawiciel zwraca się z krzyża i ukazując swego ucznia Jana mówi: „Niewiasto, oto syn Twój” (J 19, 26). Tym sposobem cała ludzkość w osobie św. Apostoła Jana została Jej usynowiona. Czy zamiana ta – ludzkość za Chrystusa – mogła uciszyć Jej ból? Nie! Ale Ona była służebnicą Pańską i tak, jak wcześniej, tak i teraz idzie do domu św. Jana bo taka jest wola Syna. Jej macierzyńska miłość nakazuje Jej ponownie podporządkować się chrystusowej woli. Przyjmuje ludzkość i służy jej z pełnym oddaniem tak, jak służyła Jezusowi. Otacza ją pełnią swej macierzyńskiej miłości. Głosi słowa Ewangelii, podejmuje misyjne wysiłki, całym swym życiem świadczy o Zbawicielu. Świadczy też o Nim swym odejściem. Cicho, spokojnie zasypia by z jednej strony ukazać nam jak słabą jest śmierć a z drugiej by połączyć się z umiłowanym Synem. Dopiero teraz Jej macierzyńska miłość jest w pełni usatysfakcjonowana, osiąga swą pełnię. Sens ofiary otwiera się przed Nią w całej przejrzystości. Oto może wiecznie przebywać z Jezusem. Nie istnieje już nic, co może ich rozdzielić.

Jednocześnie jednak Jej macierzyńska miłość nie zezwala by w tym momencie wyrzekła się swego drugiego, adoptowanego na Golgocie dziecka, ludzkości. Bogurodzica nadal otacza nas swą miłością. Skoro wiecznie przebywa z Panem, skoro wiecznie troszczy się o nas, oznacza to, że jest wiecznym ogniwem miłości, które łączy ludzkość z Bogiem, jest naszą najdoskonalszą Orędowniczką. Bramą, przez którą wchodzimy do Boskiego przybytku. Narodzenie Chrystusa stało się początkiem Jej macie-

⁴ S. Bułgakow, *Krzyż Bogurodzicy*. [w:] *Teksty o Matce Bożej. Prawosławie. I. Niepokalanów*, 1991, s. 108.

⁵ L. Busłowska, *Rola Bogurodzicy w zbawieniu ludzkości w świetle soteriologii prawosławnej*. (maszynopis CHAT). Warszawa, 1999, s. 126.

rzyństwa, które na Golgocie rozszerzone zostało na całą ludzkość, a w Zaśnięciu na wszystkie pokolenia. Moc matczynej miłości sięga serc tych co byli, są i będą.

Bogurodzica jest wzorem macierzyństwa. Z pewnością tak. Matka całej ludzkości. Czyż kobieta nie kocha swego dziecka zanim się ono narodzi, czy nie wybiera mu najpiękniejszego imienia zanim przyjdzie na świat? Gdy usłyszy jego pierwszy krzyk zapomina o bólach porodu. Niedośypia, niedojada byle by tylko uchylić mu rąbka nieba. Zdarza się, że dziecko musi odejść do swego Stwórcy. Ciało skryje mogiła lecz dziecko w matczynym sercu żyje nadal. Czyż wszystko to nie jest powtórzeniem życia Bogurodzicy? Czyż nie była Ona matką podobną do milionów innych? Tak, macierzyństwo zawsze jest takie samo. Dlaczego więc tak zachwyca się macierzyństwem Marii i stawiamy Ją za przykład naszym matkom? Dlatego, że Ona wiedziała jak krwawe i bolesne macierzyństwo Ją oczekuje i mimo wszystko świadomie zgodziła się na nie. Gdy dwunastoletni Chrystus zapytał Ją: „ Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” (*Łk 2, 49*), Maria zrozumiała, że oto rozpoczęła się Jego misja. Trzeba zapomnieć o radości i nauczyć się cierpieć. Nadchodzi czas zapłaty za kilkanaście lat szczęścia. Bogurodzica gotowa była na tę ofiarę bo rozumiała, że tylko ona może dać radość zniewolonemu przez grzech człowieczeństwu. Nie wiedziała, że wraz z Golgotą i dla Niej przyjdzie prawdziwa radość. Ona dobrowolnie złożyła ofiarę ze swego macierzyństwa. Nasze matki widząc zagrożenie dziecka ratują je, a Maria nie mogła tego uczynić. musiała dać swe przyzwolenie na całkowite unicestwienie Jej dziecka. Jej miłość zmusiła Ją ponadto by wzięła udział w Golgocie Syna. Nie mogła Go uratować więc chciała z Nim umrzeć, ale nawet to nie było Jej dane. Nie mogła umrzeć więc pragnęła choć towarzyszyć Umiłowanemu w Jego ostatnich chwilach. Musiała żyć by nam dane było życie poprzez jedność z Chrystusem za Jej pośrednictwem. Oddała swe Jednorodzone Dziecko by w zamian otrzymać miliony innych. Jednak czy mogła się spodziewać jak wiele da to Jej radości, albowiem wraz z nimi i w każdym z nich odnajdzie swego Jednorodzonego.

Macierzyństwo to miłość przepelniona radością i krzyżem. Macierzyństwo jest spełnieniem się kobiety. „... jest rozkwitem kobiecości,

ponieważ jest rozkwitem miłości jako posłuszeństwa i odpowiedzi”⁶ na Boskie wezwanie ku służbie. Macierzyństwo to kapłaństwo kobiety. Jak Bogurodzica, która dała światu Zbawiciela przyjmując jednocześnie z Jego rąk odkupienie tak też każda kobieta daje dziecku życie by jej własne istnienie miało sens i wartość. Stając się matką staje się kapłanką. Z własnego łona czyni ołtarz Bogu. Za Marią powtarza: „Oto ja służebnica Pańska”.

Rozważając macierzyństwo Przenajświętszej powtórzmy wezwanie ojca Sergiusza Bułakowa skierowane do wszystkich matek: „Przyjdźcie do Niej, matki! ...Bolesna jest wasza droga, ale święta i chwalebna, gdyż jest losem Bogurodzicy. Blask waszego krzyża tonie w świetle krzyża Matki Bożej. Ona jest z Wami w Waszych bólach, Ona z Wami cierpi i otacza was niebiańskim błogosławieństwem. I wy przyszłe matki, wezwane do macierzyństwa, zatrzymujące się w lęku na jego progu, wiedźcie, że jest to droga Bogurodzicy. Jeżeli odwracacie się od Jej drogi, od Jej cierpień, to tym samym tracicie wspólnotę z Jej radością, z radością doskonałą. Przyjdźcie, pokłońmy się leżącemu w żłobku Dzieciątku i Jego Matce, sławmy czcigodne i czyste Jej macierzyństwo”⁷.

⁶ Al. Schmemmann, *Misterium Miłości*. [w:] *Teksty o Matce Bożej*. Prawosławie I, s. 205.

⁷ S. Bułakow, *Nieskalane macierzyństwo*. s.315.